



You have downloaded a document from
RE-BUŚ
repository of the University of Silesia in Katowice

Title: Stygmat nieśmiertelności

Author: Ewa Kosowska

Citation style: Kosowska Ewa. (2005). Stygmat nieśmiertelności. W: K. Heska-Kwaśniewicz (red.), "Zapomniani pisarze, zapomniane książki dla małego i młodego czytelnika" (S. 9-24). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Ewa Kosowska

STYGMAT NIEŚMIERTELNOŚCI

Srebro wyszycia, błysk peruki
I gęsie pióro mapę kreśli
Dla pouczenia i dla sztuki.
Zawsze nie w tej, co sądzą, myśli.

Czesław Miłosz:
Do Jonathana Swifta

Podróże Guliwera Jonathana Swifta od blisko trzystu lat cieszą się niesłabnącą popularnością. Weszły do kanonu lektur zwyczajowych – początkowo jako ostra satyra społeczna, przeznaczona dla dorosłego, wykształconego czytelnika, a później jako powieść dla dzieci. Wydano je po raz pierwszy w roku 1726¹. Odtąd były wielokrotnie wznawiane, a zarazem skracane, adaptowane, opracowywane w rozmaitych wersjach. Tłumaczono je na wszystkie niemal języki świata, wystawiano na scenach, ekranizowano. Guliwer stał się jednym z najpopularniejszych bohaterów „masowej wyobraźni”, a także symbolem nie tylko dziecięcych marzeń o światach, w których bycie małym nie oznacza bycia słabym, a wysoki wzrost nie musi gwarantować sukcesu.

Przedziwne przygody angielskiego lekarza, zarazem miłośnika morskich wypraw, zawładnęły czytającą publicznością Europy. Lemuel Guliwer wspólnie z Robinsonem Cruzoe wyznaczyli swoisty wzorzec przetrwania w najtrudniejszych warunkach. O ile jednak Robinson nie-

¹ Pierwsza polska edycja dzieła ukazała się w anonimowym przekładzie w roku 1784. Korzystam z tego tłumaczenia za pośrednictwem jednego z kolejnych wznowień: J. Swift: *Podróże Guliwera*. Przekład Anonima z 1784 r. Madryd 2000. Cytując to wydanie, będę się posługiwać skrótem: J. Swift: *Podróże...*

zmiennie cywilizował wyspę, na którą rzucił go los, o tyle Lemuel własną ojczyznę postrzegał przez pryzmat zaskakujących rozwiązań – racjonalnych, chociaż stworzonych w krainach odległych od Anglii.

Do najbardziej znanych przygód Guliwera zalicza się przede wszystkim dwie: podróż do krainy Liliputów i do Brobdingnagu – państwa olbrzymów. Ich opisy, niezwykle konsekwentne, szczegółowe i barwne, nawiązują do znanych w Europie wątków baśniowych². Utrwalone w tradycji ludowej postaci wielkoludów i gigantów, podobnie jak skrzatów, elfów, krasnoludków, z czasem weszły do literatury elitarnej. Okazało się, że horyzont poznawczy obserwatora może być determinowany przez wzrost, który znacząco wpływa na sposób postrzegania świata: oczom krasnali dostępne są szczegóły nieobecne w percepcji wielkoludów. Jonathan Swift, jako jeden z pierwszych powieściopisarzy nowożytnych, wykorzystał strukturalne przeciwstawienie mały – wielki do zbudowania satyrycznego obrazu znanej sobie codzienności. Propozycja spojrzenia na siebie i własne otoczenie z perspektywy olbrzyma czy liliputa okazała się zadziwiająco trwałym i skutecznym sposobem relatywizacji tego, co z przyzwyczajenia uznajemy za normalne. Współczesne osiągnięcia techniczne pozwalają z większą dokładnością poznać otaczające nas mikro- i makroświaty; nie musimy więc uciekać się do picia czarodziejskich soków ani spożywania odpowiednich ciasteczek, by wzorem Alicji z Krainy Czarów dostrzec coś, co wcześniej dla nas nie istniało. Rozwijająca się technika umożliwia też dokładniejsze zilustrowanie zdumiewających kontaktów Guliwera z małymi i wielkimi ludźmi, przeniesienie na ekran jego przypadków, wzbogacanie ich o coraz to nowe szczegóły. Zwłaszcza komiks i współczesny film animowany pozwalają na ukazanie tych wypraw bohatera, które nie dawały się przedstawić sposobami tradycyjnymi.

Ta sama technika jest jednak wyjątkowo bezradna, gdy chodzi o wizualizację przygód, których atrakcyjność polega na konfrontacji bohatera z nieoczekiwanymi rozwiązaniami intelektualnymi, wynikającymi z promocji odmiennych zasad myślenia i postępowania. Gdzieś na krańcach cywilizowanego świata, gdzie dochodzą „tylko statki ja-

² Por. A. Aarne, S. Thompson: *The Types of the Folk-Tale*. In: „Folklore Fellows Communications”. Ed. 2. Helsinki 1961. W systematyce Juliana Krzyżanowskiego, wzorowanej na propozycji fińskiej, wątek ten, odnotowywany w polskich opowieściach, znaleźć można pod numerem T. 5000–5050. *Karty i olbrzymy*. Pojawia się on również m.in. w typach: T. 300–399. *Nadprzyrodzeni przeciwnicy*; T. 500–559. *Nadludzy pomocnicy*; T. 700–749. *Inne bajki o sprawach nadprzyrodzonych*; T. 1000–1199. *O głupim potworze (diabie)*; T. 1640–1674. *Szczęśliwe przypadki*. Por. J. Krzyżanowski: *Polska bajka ludowa w układzie systematycznym*. T. 1–2. Wrocław 1962.

pońskie”, sytuuje Swift społeczności, których sposób organizacji opiera się na innych niż w Europie zasadach. Dostrzeżenie racjonalności myślenia alternatywnego u progu oświecenia miało niebagatelne znaczenie w procesie podważania naukowych i społecznych dogmatów, jak również w procesie budowania paradygmatu kulturowej tolerancji. Ale przewrotny autor nie poprzestaje na tym: to, co jego bohater doskonale zna jako efekt nieudolności czy ignorowania racjonalnych wzorów postępowania, w wyimaginowanych społecznościach urasta niekiedy do rangi powszechnie obowiązujących zasad.

Dwie ostatnie, zdecydowanie mniej popularne i znane podróże Guliwera to wyprawy, w wyniku których bohater najpierw trafia do Laputy, Balnibarbi, Głubbdubribu i Luggnaggu, a potem do krainy Houyhnhnmów – rozumnych koni. Pierwsza z tych wypraw pozwala mu zetknąć się z alternatywną cywilizacją, opartą na kulcie matematyki, techniki, ekonomii i... ezoteryki; druga prezentuje sielską krainę, mądrze i sprawiedliwie rządzoną przez dumne i myślące zwierzęta.

Na wszystkich przygodach Guliwera zaciążył paradygmat myślenia oświeceniowego, w którym racjonalizm sąsiadował ze skłonnościami do tworzenia utopii społecznych. Jednakże te utopie służyły Swiftowi do sformułowania swoistego programu naprawczego znanego mu świata – programu, który nigdy nie został wprost zwerbalizowany, ale który łatwo odczytać, interpretując zachowania, postawy i wybory bohaterów jego powieści.

Książkę tę z pewnością mogę zaliczyć do najważniejszych lektur mojego dzieciństwa. Do dzisiaj przechowuję kwadratowy tomik, oprawiony w kremową płócienną okładkę, którą zabezpiecza fiolkowa obwoluta. Centralnym motywem zdobniczym obwoluty jest naturalistyczna fotografia męskiej ręki, delikatnie podnoszącej w górę wizerunek trójmasztowca, naszkicowany wprawna kreską Zbigniewa Rychlińskiego. Na odwrocie małeńki Guliwer dzielnie walczy z wielką, niemal psychodeliczną muchą. W dzieciństwie nie miało dla mnie większego znaczenia to, że zachwycające przygody poznawałam w opracowaniu Jacka Bocheńskiego i Mariana Brandysa. Wydane po raz pierwszy (wznowień było kilka) przez Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia” w roku 1961, były bodajże jedyną wspólną pracą tych znanych skądinąd autorów.

Czytałam ją wielokrotnie, ale – co charakterystyczne – z wiekiem coraz częściej wracałam do tych fragmentów, których akcja rozgrywała się na latającej wyspie i sąsiadujących z nią krainach. Pobyt wśród liliputów i olbrzymów, uoczywistniony przez filmowe adaptacje, mniej mnie fascynował. To natomiast, co przydarzyło się Guliwerowi w La-

pucie i Luggnaggu, było niezmiennie ważne. A może nawet coraz ważniejsze. Intrygowała mnie latająca wyspa, na której Guliwer spędził sporo czasu, ciekawiły opisy ludzi tak pochłoniętych myślami, by trzeba było ich uderzać w uszy lub usta, by skłonić odpowiednio do słuchania albo mówienia. I nie dziwiła ocena Guliwera:

Jeszcze nigdy nie spotkałem narodu tak głupiego i nieporadnego w najprostszych sprawach życiowych. Lapuccy panowie orientują się tylko w muzyce i matematyce. Mimo to są głęboko przekonani o swojej mądrości, z góry patrzą na cudzoziemców i zawsze są skłonni spierać się do upadłego o swoją rację, chociaż przeważnie jej nie mają³.

Znacznie później, w trakcie lektury Sienkiewiczowskiej powieści *Na marne*, zetknęłam się z analogiczną oceną podobnej postawy, podtrzymującą pozytywistyczny, chociaż w swojej proveniencji oświeceniowy postulat utylitaryzmu:

Nauka nauką, a uczony niech się nie odrywa od życia, niech mi nie będzie niedołęga... Uczony, uczony!... a kamizelki sam sobie zapiąć nie umie, dzieci nie chowa, o żonę nie dba. Czemu nie godzić praktyki życia z nauką? Czemu jej nie wlać w życie i samej życiem nie ożywić?⁴

Podróż, w trakcie której Guliwer poznaje mieszkańców latającej mechanicznej wyspy Laputy oraz ich sąsiadów, jest doświadczeniem szczególnym. Napotkani ludzie nie są ani więksi, ani mniejsi od niego; z wyglądu przypominają Anglików, ale ich obyczaje i sposób życia są dla bohatera zupełnie niezrozumiałe. Pobyt na Lapucie nie przypada mu do gustu. Stara się więc o zgodę na opuszczenie wyspy. Uda się na Balnibarbi, ziemskie terytorium znajdujące się pod panowaniem Laputańczyków. Zwiedzając Balnibarbi, bohater ma sporo powodów do zdziwienia:

– Cóż robią ci wszyscy ludzie w mieście i na wsi, jeżeli nie widać najmniejszego skutku ich pracy? – pytałem zdumiony mego przewodnika. – Cóż to za dziwny kraj? W żadnej z moich poprzednich podróży nie spotkałem tak źle uprawianej ziemi ani domów tak zrujnowanych, ani ludu tak ubożego i nędznego!⁵

³ *Podróże Guliwera*. Według Jonathana Swifta. Oprac. J. Bocheński i M. Brandys. Warszawa 1961, s. 170. Cytując to wydanie, będę się posługiwać skrótem: *Podróże Guliwera...*

⁴ H. Sienkiewicz: *Na marne*. Lwów 1936, s. 28.

⁵ *Podróże Guliwera...*, s. 175–176.

Nieład budzący to zdumienie ma, jak się okazuje, stosunkowo świeżą proveniencję i jest efektem kulturowego impasu:

Niegdyś Balnibarbi było krajem bogatym i doskonale zagospodarowanym. Upadek jego rozpoczął się przed czterdziestu laty, kiedy kilkunastu balnibarskich szlachciców udało się w jakichś swoich sprawach do Laputy. Podczas pięciomiesięcznego pobytu na latającej wyspie liznęli oni tam nieco matematyki i tak przejęli się lekkomyślnym duchem tego powietrznego narodu, że po powrocie na ziemię nic już się im w Balnibarbi nie podobało i postanowili wszystko zmienić i ulepszyć.

Panowie ci uzyskali od króla przywilej na założenie Akademii Projektodawców. Nowość ta tak się przyjęła, że obecnie takie akademie istnieją we wszystkich większych miastach. Profesorowie Akademii Projektodawców wymyślają nowe sposoby rolnictwa i budowania domów, nowe narzędzia do wszystkich rzemiosł i nowe maszyny do fabryk.

Projektodawcy obiecują, że dzięki ich pomysłom jeden człowiek potrafi zrobić więcej niż przedtem dziesięciu. Wielkie pałace będzie się budowało w ciągu tygodnia i z materiałów tak mocnych, iż trwać będą wiecznie, bez potrzeby najdrobniejszych napraw. Wszystkie płody ziemi będą o każdej porze roku i sto razy większe niż dawniej⁶.

Oplakane skutki importowanych postaw epistemologicznych i aksjologicznych zostały tu przedstawione niezwykle plastycznie. W kontekście cytowanych opisów bohater pełni funkcję wielkiej figury jedynego Strażnika Rozumu, który bezpośrednio i bezkompromisowo pyta o cel wprowadzania rewolucyjnych przemian i efekty nieudanych społecznych eksperymentów. Pyta, nie zrażając się tym, iż jego rozmówca:

[...] widocznie nie chciał mówić na ten temat w obecności stangreta i służby, gdyż mruknął tylko pod nosem, że różne kraje miewają różne obyczaje i że za krótko przebywam wśród Balnibarbów, abym mógł ich sądzić⁷.

Nie bez uzasadnienia można więc sformułować tezę, że podróże Guliwera odbywają się także po świecie literackich i politycznych aluzji. W dzieciństwie nie było to dla mnie oczywiste; dzisiaj z kolei nie pojmuję do końca mechanizmu ekskluzji, który skazał na zapomnienie wyspę wynalazców i sprawił, że w powszechnej świadomości

⁶ Ibidem, s. 177–178.

⁷ Ibidem, s. 176.

czytelniczej bohater Swifta spotyka na swej drodze przede wszystkim liliputów, a niekiedy także olbrzymów.

W stolicy Balnibarbi – Lagado – powstała pierwsza ziemska Akademia Projektodawców. Skupiała ona uczonych, których pomysły dziś zaliczyłabym do nieudanych prób rozwiązania fundamentalnych potrzeb ludzkości. Groteskowe eksperymenty językowe, oderwana od praktyki wiedza matematyczna, starania o odzyskanie energii słonecznej z ogórków i produkowanie tkanin z pajęczyny to jakby projekty późniejszych prac nad werbalnymi i pozawerbalnymi kodami komunikacyjnymi, nad stworzeniem matematyki teoretycznej, baterii słonecznych czy nad powielaniem rozwiązań stworzonych przez Naturę w procesie produkowania sztucznych imitacji jej tworów. Narracja Swifta (a może Bocheńskiego i Brandysa? – dla mojej ówczesnej normy lektury nie miało to większego znaczenia) obnażała jednak niedorzeczność wszystkich tych pomysłów, z których żaden nie rokował nadziei na urzeczywistnienie. Za to niemal każdy kształtował poczucie humoru oparte na abstrakcyjnych skojarzeniach, ujawniał dowcip kryjący się w nonsensie i skłaniał do krytycyzmu. A już na pewno wychowywał w szacunku dla tradycji, przestrzegał przed zbyt pochopną zamianą sprawdzonych rozwiązań na nowe i obnażał zwodniczość stereotypowego myślenia.

Typ zastosowanego w powieści dyskursu zapewne w początkach lat sześćdziesiątych mógł być odczytywany jako język ezopowy, pełen aluzji do ówczesnej sytuacji społeczno-politycznej nie tylko Polski, ale i całej Europy Środkowej. Guliwer, odwiedzając rozmaite pracownie w Akademii, spotykał się z najdziwniejszymi wynalazcami i „pozornie” nieuzasadnionymi działaniami:

Jedni z tych pracowników naukowych napełniali powietrzem ogromne skórzane wory, a następnie z nagła na nich siadali, gwałtownie je ugniatając. Inni, schyleni nad blokami marmuru, tłukli w nie zajadle potężnymi młotami.

Sztukmistrz generalny wyjaśnił nam krótko, że pierwsi z jego asystentów zajmowali się zagęszczeniem powietrza, aby uczynić z niego substancję twardą jak kamień. Drudzy starali się zmiękczyć marmur do takiego stopnia, aby móc robić z niego poduszki⁸.

Z perspektywy dzisiejszej wiedzy kierunek opisywanych tu eksperymentów wydaje się zapewne mniej groteskowy niż przed kilkudziesięciami choćby laty, ale praktyczne sposoby stosowane dla uzyskania

⁸ Ibidem, s. 186.

określonych efektów nadal budzą półuśmiech. Guliwer często zachowuje wobec nich postawę dwuznacznie uprzejmej tolerancji, nawet wówczas, gdy nie kryje własnych wątpliwości. Nie jest na przykład pewien, czy ślepy profesor powinien uczyć sztuki dobierania kolorów, zastanawia się nad sensem hodowania nagich owiec, sztucznie pozbawionych wełny, nie podoba mu się pomysł zastępowania jedwabiu pajęczyną, nie bardzo wierzy w „bezbolesny sposób nauczania matematyki”⁹. Początkowo większe zainteresowanie budzą w nim eksperymenty lingwistyczne, zwłaszcza te, które zmierzają do ograniczenia komunikacji werbalnej i wyeliminowania konieczności uczenia się języków obcych.

Po Lagado kręciło się wielu takich mędrców, uginających się pod ciężarem tobołów jak nasi uliczni handlarze. Kiedy spotykali się na ulicy, składali paki na ziemi, otwierali worki i prowadzili z sobą całogodzinne rozmowy bez słów, pokazując sobie tylko rozmaite przedmioty. Potem znowu pakowali cały kram do worków, worki zarzucali na plecy i każdy szedł w swoją stronę.

Profesor wytłumaczył mi, że przedmioty potrzebne do zwyczajnych, krótkich rozmów można nosić po prostu w kieszeniach lub podręcznym worku. Pogawędki domowe również odbywają się bez trudności, gdyż pokoje, w których zbierają się zwolennicy nowej metody, są zaopatrzone we wszystkie rzeczy potrzebne do prowadzenia najdłuższych nawet rozmów [...].

Ale kiedyśmy go pożegnali i wyszli na dziedziniec Akademii, mój przewodnik szepnął mi na ucho, że wszystko to jest wierutną bujda, niewartą funta kłaków.

– Dla przykładu proszę sobie wyobrazić sytuację, jaka zdarzyła mi się właśnie wczoraj – szepnął sprawdzając, czy nikt nas nie podsłuchuje. – Szedłem na obiad do mojej starej ciotki, kiedy spotkałem na ulicy znajomego. Ten pyta, dokąd idę. Otóż, aby odpowiedzieć na to najprostsze pytanie, zgodnie z metodą tamtego starego pomyśleńca, trzeba by mieć w worku i obiad, i ciotkę¹⁰.

Ta krytyka, wymierzona w niewydarzone pomysły uczonych akademików, zdaje się obfitować w akcenty polemiczne pod adresem ośmieszanego w licznych anegdotach z przełomu lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych modelu „uczonego radzieckiego”. Dziecięca norma lektury nie dopuszczała wprawdzie wtedy takich skojarzeń, niewątpliwie jednak propozycje lagadańskich uczonych wyostrzały zmysł

⁹ Przez połykanie gotowych rozwiązań. Ibidem, s. 191.

¹⁰ Ibidem, s. 190.

polemiczny i uczuwały na nonsens skrywany pod płaszczem nowatorstwa. Po latach wydawało mi się, że adaptatorzy, którym zawdzięczałam kontakt z Guliwerem, wykorzystali powieść Swifta i „na fali odwilży” przemycili sporo aluzji do ówczesnej społeczno-politycznej rzeczywistości. Z pewnym zdumieniem więc przyjąłam do wiadomości, że jedynym ustępstwem na rzecz cenzury lat sześćdziesiątych było wyszlachetnienie języka narracji oraz rezygnacja z licznych pomysłów autora oryginału, zbyt mocno przypominających potencjalnemu czytelnikowi codzienne doświadczenia. Przytoczę tytułem egzemplifikacji za anonimowym tłumaczem fragment, który nie znalazł się w opracowaniu Bocheńskiego i Brandysa:

Jeszcze jeden akademik pokazał mi ciekawe pismo, zawierające sposób dochodzenia spisków i podstępów. Radził dowiadywać się, jakim pokarmem żywią się osoby podejrzane, postrzegać czas, w którym jadają, dowiadywać się, na którym boku spiąją, którą ręką ucierają sobie tył, patrzeć, jakie mają ekskrementy, i z ich zapachu, koloru, smaku, gęstości, twardości i sposobu przetrawienia sądzić o zamysłach człowieka, gdyż nigdy myśl nie bywa bardziej natężona i poważna, a umysł tak zamysłony i zatrudniony samym sobą; jak kiedy się siedzi na stolcu, czego swoim własnym doświadczeniem dowodził. Przyznawał, że kiedy raz dla doświadczenia tylko pomyślał o zabiciu króla, ekskrementy jego pokazały się bardzo zielone, a kiedy zamyslił tylko podnieść bunt i stolicę spalić, znalazł je koloru całkiem innego.

[...] w królestwie Tribnia, przez krajowców Langden zwanym, gdzie przez długi czas bawiłem, lud składa się po większej części z denuncjantów, świadków, szpiegów, oskarżycieli i przysięgających, jako też innych płatnych służalców ministrów i ich zastępców. Spiski w tym królestwie są zwyczajnie dziełem ludzi chcących zjednać sobie sławę wielkich polityków, wzmacniać zwariowany rząd, przytłumić lub odwrócić w inną stronę powszechnie nieukontentowanie, zbogacić się skonfiskowanymi dobrami, podwyższyć lub obniżyć kredyt publiczny stosownie do własnych korzyści. Ci układają pierwaj między sobą, które osoby mają być oskarżone o spisek, potem rozkazują zabrać im papiery, listy i wtrącają do więzienia. Papiery oddane zostają towarzystwu sztukmistrzów umiejących odkrywać tajemne znaczenia wyrazów, sylab i liter. Tak na przykład odgadują, że: stolec oznacza tajną radę; stado gęsi – senat; kula wy pies oznacza napad nieprzyjacielski; zaraza – stałą armię; chrabaszcz – ministra; podagra – wielkiego kapłana; szubienica oznacza sekretarza stanu; uryna – komitet lordów; sito – damę dworską; miotła – rewolucję; łapka na myszy oznacza urząd publiczny; studnia bez dna – skarb państwa; kanał odchodowy – dwór; czapka błazeńska oznacza faworyta; złamana trzcina – sąd; próżna beczka – generała; ropiejąca rana oznacza administrację kraju.

Jeżeli ta metoda jest niedostateczna, wtedy używają sposobów daleko skuteczniejszych, które uczeni akrostychami i anagramami nazywają. Wszystkie wielkie litery mają u nich znaczenie polityczne.

Na przykład:

N znaczy spisak polityczny; B – pułk kawalerii; L – flotę. Albo przedstawiają litery i odkrywają najtajniejsze plany niespokojnej partii. Jeżeli na przykład piszesz do przyjaciela: „Mój brat Tomasz K. miał hemoroidy”, biegły odcyfrowujący umie znaleźć w tym period znaczący: „trójmasztowiec Bohemia – omyłka i mord”. Jest to metoda anagramatyczna¹¹.

Wyczyszczenie pierwotnego tłumaczenia ze zbyt obrazoburczych i niesmacznych fragmentów, oraz złagodzenie nadto dosadnego i naturalistycznego języka uczyniło z *Podróży...* lekturę dostępną dzieciom. I, jeżeli mnie pamięć nie myli, nie tylko dzieciom sprawiała ona w tamtych latach przyjemność.

Ale trzecią podróż Guliwera zapamiętałam także z kilku innych powodów. Duże wrażenie zrobiła na mnie „wyspa czarnoksiężników” – Glubbdubdrib.

Władca Glubbdubdribu, dzięki umiejętnościom czarnoksiężskim, ma moc przyzywania umarłych i zmuszania ich, żeby mu służyli. Korzysta on do woli z całego świata nieboszczyków, z tym jednym zastrzeżeniem, że czas służby jednego upiora nie może przekraczać dwudziestu czterech godzin i że żaden umrzyk nie może być częściej wzywany niż raz na trzy miesiące. Odstępstwo od tych zasad dopuszczalne jest tylko w wypadku ważnej państwowej konieczności¹².

Tego rodzaju zależności nie spotkałam wcześniej w żadnych źródłach literackich – przeciwnie, znałam raczej sugestie na temat znacznej autonomii świata duchów. Imperatyw szacunku dla zmarłych wykluczał także możliwość jakiegokolwiek wysługiwaniania się nimi, choć pokusa sprawdzania, co jest „po drugiej stronie”, pojawiała się w nieobcych mi już wówczas mitach i baśniach. Dlatego bez specjalnego zdumienia, chociaż z odrobiną niepokoju, przyjmowałam informacje, że Guliwer mógł, dzięki zaszczytnemu przywilejowi, porozmawiać z dowolnie wybranym nieboszczykiem i zapytać go o szczegóły biograficzne, nieznanne historykom. Pamiętam, że uderzyła mnie prostota takiego sposobu uzupełniania „białych plam”, ale odnosiłam się do niego z pewną rezerwą. Słusznie zresztą, bo bohater, który zaprag-

¹¹ J. Swift: *Podróże...*, s. 221–222.

¹² *Podróże Guliwera...*, s. 193–194.

nał na początek porozmawiać z duchem Aleksandra Macedońskiego, napotkał całkiem nieprzewidziane przeszkody:

Na czele wojska stał dorodny, jasnowłosy młodzieniec w purpurowej chlamidzie wyszywanej w złote gwiazdy. Każdy jego gest znamionował króla i zwycięskiego wodza.

Skoro tylko ochłonałem z pierwszego wrażenia, król Aleksander został przywołany do pokoju. Ale niełatwo było nam się rozmówić. Ja z największą trudnością rozumiałem starożytny język grecki, on mojego nie rozumiał wcale. Zdołał mnie jedynie zapewnić pod słowem honoru, że wcale go nie otruto, jak twierdzą dzisiejsi historycy, lecz umarł z powodu febry i przepicia winem¹³.

Przez chwilę pozwalałam sobie domniemywać, że autorem tego finezyjnego sądu był Jacek Bocheński. Okazało się jednak, że fragment ten, w brzmieniu niemal identycznym, znalazł się w tekście z 1784 roku. Nie wiem, czy w dzieciństwie umiałam dostrzec korzyści, jakie dawał Guliwerowi bezpośredni kontakt z duchami ludzi tworzących historię. Niewątpliwie była to okazja weryfikacji utartych sądów i nieprawdziwych domniemań. Wydaje mi się jednak, że z większością imion znakomitych poetów i uczonych wtedy właśnie zetknęłam się po raz pierwszy:

Sokrates zalił się na przykład, że greccy plotkarze najniesłuszniej oczernili jego żonę Ksantypę, która w rzeczywistości była najpocziwszą kobietą pod słońcem. Archimedes opowiedział mi, że wracając pewnej nocy z wesela, wpadł po ciemku do stawu i dzięki temu odkrył „prawo Archimedes’a”. Homer skarżył się z płaczem, że oślepił go zawistni koledzy literaci.

Widziałem także wielu potężnych książąt i sławnych bogaczy. Z prawdomównością właściwą zmarłym wyznawali mi, że wszystkie swe dostojęstwa i majątki osiągnęli dzięki oszustwom, zbrodniom i wyzykowski bliźnich.

Potem poprosiłem, aby mi przywołano kilku zmarłych, o których wiedziałem z książek, że byli zacnymi obywatelami swego kraju i oddali wielkie przysługi swoim monarchom [...]. Dowiedziałem się od nich, że wszyscy poumierali w ubóstwie, a niektórzy zginęli nawet na szafocie lub na szubienicy. Tak wielka była niewdzięczność władców, którym wiernie służyli¹⁴.

Tak ostry sygnał niesprawiedliwości nie mógł zapewne ująć mojej uwadze. W oryginale go nie ma. Dzisiaj jestem skłonna traktować

¹³ Ibidem, s. 195–196.

¹⁴ Ibidem, s. 196–197.

cytowany wywód także w kategoriach sprzeciwu wobec upowszechniania stereotypów, które – być może nieuniknione w codziennych międzyludzkich kontaktach – stają się kategorią moralnie podejrzaną, gdy zastosuje się ją do interpretacji tychże kontaktów.

Znamienne, że zmarli, których władcy Glubbdubdribu potrafili skłonić do chwilowego powrotu z zaświatów, nie opisywali miejsca swojego pobytu. Nakreślona w *Podróżach...* koncepcja „tamtego świata” zdecydowanie bardziej przypomina starogreckie Elizjum niż chociażby Dantejskie piekło, bo przecież wieczną pamięć o szczegółach minionego życia, na jaką Swift skazał wszystkich zmarłych, można uznać za formę zbiorowego potępienia. Mimo to, świat zmarłych przedstawiony w powieści jest fascynujący i pozostaje nam jedynie żałować, podobnie jak Guliwerowi, że kontakty z nim tak prędko się zakończyły.

Bohater, przynaglany do wyjazdu, opuszcza gościnną wyspę, by w drodze do Japonii zatrzymać się jeszcze w królestwie Luggnaggu. Panujące tam obyczaje dworskie, bulwersujące z perspektywy Europejczyków, wiele miały jednak wspólnego z ich wyobrażeniami o Azji. Zwłaszcza „zaszczyt zlizywania pyłu z podnóżka jego królewskiej mości” – zlizywania w sensie dosłownym – bardzo przypominał motyw z popularnych opowieści o dworach dalekowschodnich. Jednakże największą osobliwością tego królestwa byli Struldbrugowie, czyli Nieśmiertelni.

Mit biblijny sugeruje, że nieśmiertelność była pierwotnie naturalną kondycją człowieka, stworzonego na obraz i podobieństwo Boga. Dopiero grzech pierworodny spowodował, że ludzie poznali ból, cierpienie i śmierć, zachowując wszakże nieśmiertelność duszy. Odtąd zmierzanie do nieuniknionego końca stało się ludzkim przeznaczeniem, a od czasów ofiary Chrystusa życie godziwe miało być gwarancją pośmiertnej nagrody.

Kościół anglikański był w tej sprawie zgodny z poglądami przedstawicieli innych odłamów chrześcijaństwa. A mimo to nie potępiał prób poszukiwania lekarstwa na śmierć – nie godził się jedynie na korzystanie w tym celu z pomocy szatana. I oto u progu oświecenia pojawia się pisarz, który sugeruje, że nieśmiertelność jest możliwa, ale nadzieje z nią związane, jak się wkrótce okazuje – płonne. Guliwer, zaprzyjaźniwszy się z „gronem miejscowych dygnitarzy i uczonych”, dowiadyuje się, że:

[...] co pewien czas, choć bardzo rzadko, rodzi się w Luggnaggu dziecię z czerwoną, okrągłą plamą nad lewą brwią i że to znamię uwalnia je na zawsze od śmierci. Plama ta z początku jest wielkości srebrnej trzypensówki, lecz później rośnie, zmieniając jednocześnie barwę. Po latach

dwunastu staje się zielona, po dwudziestu – błękitna, a po pięćdziesięciu – zupełnie czarna, wielka jak szyling i taką już pozostaje. [...] Każdorazowe przyjsście na świat Struldruga jest najzupełniej przypadkowe. Rodzą się oni zarówno w domach magnackich, jak i rodzinach ludzi prostych i ubogich¹⁵.

Bohater, któremu nieobce są tradycje poszukiwania kamienia filozoficznego, a który – jako lekarz – niejednokrotnie musiał spotykać się z tragiczną niemocą ludzkiego ciała, jest zachwycony wiadomością, że oto istnieje przynajmniej jeden kraj na świecie, gdzie śmierć nie ma nad ludźmi władzy ostatecznej. Upojony wizją wiecznego życia z łatwością wyobraża sobie, jakby nim pokierował, gdyby natura obdarzyła go nieśmiertelnością. W tych planach zawiera się oświeceniowy projekt człowieka, wyzwolonego z pęt konieczności i swobodnie sterującego własnym losem. Guliwer marzy o zapewnieniu sobie bogactwa, o zdobyciu całej ludzkiej wiedzy; chce być „żywą kroniką starożytności, chodzącą encyklopedią wszechwiedzy o świecie, najwyższym i nieomylnym autorytetem dla wszystkich współziomków”¹⁶.

Snując takie plany, bohater nie bierze pod uwagę, że „wieczne życie nie oznacza wcale wiecznej młodości”. Jego zapal gasi uczone, który tłumaczy, czym naprawdę skutkuje nieśmiertelność.

Struldrugowie pod wieloma względami podobni są do zwykłych ludzi. Zdrowie i siły dopisują im tylko do pięćdziesiątego roku życia. Później zaczynają starzeć się i chorować. Po osiągnięciu lat osiemdziesięciu niedoleżnieją i ulegają wszystkim cierpieniom późnej starości. Ale najwięcej bólu przysparza im świadomość, że ta żalosna, ciężka starość trwać będzie wiecznie. Dlatego też ilekroć widzą pogrzeb, zawsze przeklinają swój los i gorzko żalą się na naturę, która odmawia im słodczy umierania i uniemożliwia zakończenie nudnego, ciężkiego życia.

Kiedy dochodzą do lat dziewięćdziesięciu, życie staje się dla nich jeszcze sroższą udręką. Wypadają im wszystkie włosy i zęby, tracą smak, jedzą i piją bez żadnej przyjemności. Zapominają o wszystkim, nie pamiętają nawet nazwisk najbliższych przyjaciół, a czasem i swoich własnych. Dlatego na nic nie przydają im się czytanie i nauka. Zanim doczytają zdanie do końca, już zapominają początku. Z tego samego powodu trudno im rozmawiać i stopniowo tracą zupełnie zainteresowanie dla otaczającego ich świata.

Nieśmiertelny po ukończeniu osiemdziesięciu lat nie może już piastować żadnej godności ani żadnego urzędu. Nie może handlować ani

¹⁵ *Przygody Guliwera...*, s. 202.

¹⁶ *Ibidem*, s. 203.

zawierać żadnych kontraktów. Nawet w sądzie nie wolno mu występować w charakterze świadka.

Dziewięćdziesięcioletni Nieśmiertelny zostaje prawnie uznany za zmarłego. Spadkobiercy zabierają cały jego majątek, pozostawiając mu jedynie skromniutką rentę na wyżywienie. Ubogich Struldbrugów utrzymuje się na koszt publiczny w zakładzie pod nazwą „Szpital dla Biednych Nieśmiertelnych”. Nieszczęśni Struldbrugowie są ciężarem dla społeczeństwa i cały naród nienawidzi ich i gardzi nimi. Urodzenie Struldburga uważane jest za nieszczęście i za złą wróżbę¹⁷.

Paradoks nieśmiertelności polega więc na tym, że Natura, realizując odwieczne ludzkie marzenie, przydaje mu sens przez człowieka nieprzewidziany. Nigdy nie można przygotować się na wszystkie konsekwencje spełnienia nawet racjonalnych życzeń. Nieśmiertelność z pozoru należy do najbardziej zdroworozsądkowych pragnień każdej żywej istoty. Ale nieśmiertelność ciała znosi poniekąd sens posiadania nieśmiertelnej duszy: dusza, uwięziona w najslabszym nawet ciele, nie może swobodnie korzystać z przywileju wiecznego życia. Ciało natomiast staje się źródłem coraz większych cierpień. W tej sytuacji „naturalna eutanazja” jest wyjściem optymalnym, chociaż zawsze trudnym do zaakceptowania.

Jako lekarz Guliwer szybko pojmuje bezsens marzenia o nieśmiertelności. Ale w pełni zdaje sobie z niego sprawę dopiero wówczas, gdy empirycznie może się przekonać o tragicznym losie Struldbrugów. Znamienne, że problem Nieśmiertelnych pojawia się wówczas, gdy w Europie znacząco wydłuża się średnia długość życia¹⁸, która w połączeniu ze wzrostem demograficznym wkrótce zaowocuje katastroficznymi przepowiedniami Thomasa Malthusa¹⁹. Dla osiemnastowiecznego lekarza był to istotny problem intelektualny i moralny. Wiązał się z przejściem odpowiedzialności za zmianę, jaka wynikała z postępu medycyny. W kategoriach jednostkowych możliwość przedłużania życia wydawała się niezwykle atrakcyjna, a szansa na nieśmiertelność mogła uzasadniać między innymi nieakceptowane przez Kościół eksperymenty anatomiczne. W kategoriach społecznych widmo przeludnienia całkowicie niweczyło sens walki ze śmiercią. Pasja poznawcza nakazywała Guliwerowi przywieźć do kraju kilku Struldbrugów, by unacznic rodakom tragiczną stronę zbyt

¹⁷ Ibidem, s. 205.

¹⁸ P. Ch a u n u: *Cywilizacja wieku oświecenia*. Przeł. E. Bąkowska. Warszawa 1989, s. 95–109.

¹⁹ T. M a l t h u s: *Prawo ludności*. Objasnienia i przedmowa A. Krzyżanowski. Przeł. K. Stein. Warszawa 2003.

długiego życia. Praktycyzm natomiast pozwolił mu odstąpić od tego zamiaru:

Początkowo bardzo zapaliłem się do tego projektu, ale później z niego zrezygnowałem, gdyż uświadomiłem sobie rozmaite trudności celne, jakie miałbym przy przewożeniu Nieśmiertelnych przez różne granice²⁰.

„Trudności celne” to już haracz na rzecz aktualizacji. Osiemnastowieczny czytelnik miał do dyspozycji inną interpretację:

[Król] spytał mnie potem poważnie, czy dla uleczenia mych ziomeków od chęci wiecznego życia i bojaźni śmierci nie chciałbym ze dwóch lub trzech wyprowadzić do kraju mego. W rzeczy samej byłbym arcykontent, gdyby mi był uczynił ten prezent, ale kardynalnym królestwa tego prawem zabraniano Nieśmiertelnym stamtąd wychodzić. Inaczej byłbym gotów przejąć na siebie pracę i koszty transportu. Prawa krajowe względem Struldbrugów zdają mi się równie roztropne jak konieczne potrzebne i każdy inny kraj w podobnych okolicznościach byłby zmuszony tak postępować. Ponieważ łakomstwo jest zwyczajnym towarzyszem starości, więc Nieśmiertelni staliby się z czasem właścicielami własnego narodu, a może i władzy krajowej, a że dla braku zdolności nie mogliby jej należycie sprawować, stan ten niezawodnie pociągnąłby za sobą upadek całego kraju²¹.

Profesja głównego bohatera *Podróży...* odgrywa znaczącą rolę w organizacji dyskursu powieści. Emploi Guliwera opiera się na znanych w Europie od starożytności postaciach podróżników i obserwatorów. Jako lekarz prezentuje on światopogląd racjonalny i z wyraźnym dystansem odnosi się do wszystkiego, co odbiega od reguł rządzących znaną mu rzeczywistością. Jego zawodowy obiektywizm uwiarygodnia narrację, sprawia, że czytelnik zaczyna wierzyć w istnienie światów alternatywnych. Nikt nie rozumie tak dobrze jak lekarz, że zmysły mogą człowieka zawodzić, wyobraźnia potrafi płatać figle, że pamięć nie zawsze dopisuje, a sen mieszać się potrafi z rzeczywistością. Guliwer więc niejednokrotnie zastrzega się, że mógł czegoś dokładnie nie dojrzeć lub zrozumieć, i ten krytycyzm legitymizuje jego opowieść. Bohater przekonująco pokazuje, że zdobywa wiedzę, obserwując świat i rozmawiając z ludźmi. Wywiad lekarski powoli przekształca w swoisty wywiad antropologiczny, z którego sprawozdanie zdaje po latach w formie powieściowej. Ale jest ama-

²⁰ *Podróże Guliwera...*, s. 205–206.

²¹ J. Swift: *Podróże...*, s. 249.

torem, uzyskującym przypadkowe informacje za pośrednictwem wielu tłumaczy, więc przekłamanie jakby wpisuje się w jego dyskurs. Gwarantując własnym honorem prawdziwość opisywanych wypadków i tępiąc przekłamania „wydawcy”²², fikcyjny bohater uwalnia autora od odpowiedzialności za słowo. Pozwala to adaptatorom na kolejne eksperymenty formalne, na uwspółcześnianie tekstu, na rezygnację ze zbyt drastycznych fragmentów, na pośrednictwo. Powieść, zaklasyfikowana jako satyryczno-fantastyczna, okazała się podatna na zmiany i uproszczenia.

W połączeniu z formułą „opracowania”, a nie „tłumaczenia” gwarantowała adaptatorom sporą swobodę w doborze języka, stylu, kompozycji, egzemplifikacji, selekcji wątków i motywów. Zatem nic dziwnego, że znajdujemy w książce Bocheńskiego i Brandysa wiele śladów wskazujących na świadome korzystanie z doświadczeń epoki, w której obaj podjęli trud adaptacji Swiftowego dzieła. Wykorzystując nieśmiertelność racjonalnego dyskursu, unieśmiertelnili ślady „wielkiego społecznego eksperymentu”²³, w którego wartość zdawali się wątpić. Subtelna satyra, pełna prześmiewczych iluzji, skrywana w kostiumie powieści dla dzieci, swoją konwencją trochę przypomina *Baśnie dla dorosłych* Eugeniusza Szwarca²⁴. W obu wypadkach krytyka współczesności wyglądała na tyle niewinnie, że umykała czujności cenzorów. Okazała się także wystarczająco subtelna, by wprowadzić powieść w kanon „zapomnianych lektur dzieciństwa”. Ale *Podróże...* zachowały znamię nieśmiertelności. Są trwałym elementem w dorobku europejskiej kultury dzięki zawartym w nich uniwersalnym przesłaniom, przypomnieniu inwariantnych postaw i wyborów oraz sformułowaniu przenikliwych prognoz rozwoju cywilizacyjnego. Te ostatnie – które Swift traktował jako niemożliwe do realizacji – z czasem, podobnie jak pomysły Juliusza Verne’a, stały się nieocenionym źródłem inspiracji technokratów i obiektem nieufności humanistów.

Może dlatego o niektórych podróżach Guliwera wygodniej było zapomnieć.

²² Ibidem, s. 7–11.

²³ Z. Freud: *Przyszłość pewnego złudzenia*. W: I d e m: *Człowiek, religia, kultura*. Przeł. J. Prokopiuk. Warszawa 1967, s. 153.

²⁴ E. Szwarz: *Baśnie dla dorosłych*. Przeł. J. Pomianowski. Kraków 1965.

Ewa Kosowska

STIGMA OF IMMORTALITY

Summary

The author discusses the vicissitudes of Jonathan Swift's eighteenth century novel. The last two expeditions of the doctor-explorer are definitely less popular. In the first novel, we encounter an alternative civilisation, based on the cult of mathematics, technology, economics and esotericism; the second presents an idyllic land, which is ruled wisely and justly by proud and intelligent animals. The author interprets these adventures through the prism of various literary norms. She analyses selected behaviours and attitudes of the main character from the perspective of their seemingly low attractiveness. She also reflects on the criteria employed by the authors of the Polish adaptation, who published it in 1961 as a novel for children. She juxtaposes the children's understanding of *Gulliver's Travels* with the perspective of a cultural anthropologist. This leads to the conclusions that Swift's work is a durable element of the European cultural achievement because of its universal message, the evocation of invariable attitudes and choices, as well as the formulation of astute projections of development of the civilization.

Ewa Kosowska

LE STIGMATE D'IMMORTALITÉ

Résumé

L'objet des recherches de l'auteur est le sort d'un roman du XVIII^e siècle de Jonathan Swift. Les deux dernières expéditions du médecin – voyageur jouissent d'une popularité moins importante. La première permet à contacter une civilisation alternative, bâtie sur un culte des mathématiques, de la technique, de l'économie et... de l'ésotérisme; la deuxième présente une contrée bucolique, gouvernée raisonnablement et légitimement par des animaux fiers et pensants. L'auteur interprète ces aventures par le prisme de diverses normes de la lecture. Elle analyse des comportements et des attitudes choisis du héros sous l'angle de leur attraction, apparemment modique. L'auteur réfléchit sur les critères dont se sont guidés les adaptateurs polonais de l'oeuvre, en l'éditant en 1961 comme un roman pour enfants. Elle confronte ses propres, enfantines façons de lire *Les Voyages de Gulliver* avec une perspective d'anthropologue de la culture. Cela lui permet de constater que l'oeuvre de Swift est un élément stable dans l'acquis de la culture européenne grâce aux enseignements universels y conclus, au rappel des attitudes et des choix inébranlables et à la formation des pronostics perspicaces au développement de la civilisation.